

Zaorska, Barbara

Ostatnie lata Henryka Kamieńskiego w świetle jego korespondencji

Przegląd Historyczny 87/1, 61-69

1996

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

BARBARA ZAORSKA

Ostatnie lata Henryka Kamińskiego w świetle jego korespondencji

Postać Henryka Kamińskiego, współtwórcy demokratycznej myśli politycznej, znawcy Rosji i jednego z wybitniejszych intelektualistów polskich XIX wieku od dawna przyciągała uwagę badaczy. Zainteresowanie to nie osłabło i w ostatnim okresie, owocując m.in. studiami o jego poglądach z lat 50-tych i 60-tych tego stulecia, kiedy to odszedł on w znacznej mierze od swego poprzedniego radykalizmu¹. Historycy idei nie wnieśli natomiast wiele nowego do dawniejszych ustaleń odnoszących się do biegu życia autora „Katechizmu demokratycznego” i „Rosji i Europy. Polski”, zadowolając się informacjami z wcześniejszej literatury². Skłania to do sięgnięcia do mało znanych źródeł rękopiśmiennych. Podstawą niniejszego przyczynku do biografii Kamińskiego jest przechowywany w Bibliotece Polskiej w Paryżu (sygnatura 480, bez paginacji) pakiet jego 17 listów. Nie były one dotychczas publikowane. Napisane zostały po polsku; jeden tylko niedatowany i skierowany do nieustalonego adresata a opatrzony znanym kryptonimem XYZ jest w języku francuskim. Obejmują okres od 19 grudnia 1853 do 7 marca 1865, czyli niemal do końca życia autora. Wysłane zostały z Algieru (gdzie Kamiński zmarł 9 stycznia 1866), z wyjątkiem jednego, datowanego w Interlaken.

Jak wiadomo w 1852 r., po uwolnieniu z zesłania, Kamiński wyjechał „dla poratowania zdrowia” do Szwajcarii, aby już nigdy nie powrócić do kraju. Stamtąd wyjeżdżał stale na okres zimowy do ciepłego Algieru. Gdy stan jego zdrowia poprawił się nieco, ożenił się w Szwajcarii z córką farmera Luizą Wittwer i przyjął obywatelstwo kantonu berneńskiego³. W Algierze pod koniec życia rozpoczął budowanie domu; zamiar ten okazał się jednak ponad jego siły.

Przedstawiany pakiet listów rzuca nieco światła na życie Kamińskiego na emigracji, dotychczas mało znane. „O, jak ciężko żyć na świecie” — stwierdzał w jednym z nich. Borykał się wówczas z kłopotami zdrowotnymi i materialnymi;

¹ A. N o w a k, *Henryk Kamiński — autor „Rosji i Europy. Polski”*, PH t. LXXVI, 1985, z. 4, s. 759-781; t e n ż e, *Jak rozbić rosyjskie imperium? Idee polskiej polityki wschodniej (1733-1921)*, Warszawa 1995, s. 189-242; Z. O p a c k i, *Barbaria rosyjska. Rosja w historiozofii i myśli politycznej Henryka Kamińskiego*, Gdańsk 1993.

² Por. biogram Kamińskiego pióra S. K i e n i e w i c z a w PSB t. XI, s. 534-536. Doprowadzoną do 1965 r. bibliografię podaje *Nowy Korbut* t. VIII, s. 22-25.

³ A. N o w a k (*Jak rozbić rosyjskie imperium?*, s. 241-242) przesuwając datę ślubu Kamińskiego na połowę 1862 r., w pół roku po narodzinach pierwszego dziecka.

nie udawało mu się wydać wszystkich prac przeznaczonych do druku. Część z nich nie ujrzała zresztą już nigdy światła dziennego — przechowane przez siostrę Laurę i córkę Ludwikę zostały następnie zdeponowane w Bibliotece Narodowej i spłonęły podczas powstania warszawskiego.

Adresatem omawianych listów był brat stryjeczny ich autora, Mikołaj Kamieński, bratanek jego ojca generała Henryka Ignacego poległego pod Ostrołęką. Urodzony w 1799 r., już w wieku 19 lat zaciągnął się do ułanów. W 1830 r. był porucznikiem; wziął udział w powstaniu listopadowym awansując do stopnia podpułkownika. Po klęsce udał się zrazu do Galicji, następnie na emigrację. W latach 1842-1845 był członkiem Koła towiańczyków. W 1848 r. stanął na czele Legionu Polskiego w Lombardii, utworzonego przez Adama Mickiewicza. Mianowany pułkownikiem wojska piemonckiego został ciężko ranny i odznaczony medalem wojskowej zasługi przez króla Sardynii. W 1859 r. przeżył śmierć syna Mieczysława, żołnierza w służbie włoskiej, który zginął pod Magentą. Podczas powstania styczniowego był działaczem Komitetu Polskiego w Paryżu. Zmarł tamże w 1873 r. i został pochowany na cmentarzu Montmartre.

Wróćmy do listów Henryka, jak w soczewce skupiających emigracyjne biedy, które trapiły Kamieńskiego podobnie jak innych wychodźców. Obrazują one desperacką walkę o egzystencję materialną człowieka chorego na gruźlicę, który martwił się o los swoich dzieci urodzonych na obczyźnie. I choć pisał o tych sprawach skapo, odczuwa się, że były dlań pierwszoplanowe.

Po przeniesieniu się z Montreaux do Interlaken informował Mikołaja, że „nie ma nic osobistego donieść, bo zawsze tym samym trybem życie moje prawie bezpożytecznie spędzam, a dziś o polityce nie ma zgoła co pisać” (list z 4 lipca 1856). W dalszej korespondencji wracał jednak do spraw politycznych. Nawiązywał też do czasów powstania listopadowego. Bez ogródek pisał np. co myśli o generalne Wojciechu Chrzanowskim jako dowódcy i wyraźnie przeciwstawiał się jego kandydaturze na komendanta oddziałów polskich w dobie wojny krymskiej. Wytykał mu błędy popełnione pod Iganiami, dziwiąc się „jak może porywać się znowu do dowództwa, mimo niepowodzeń, jakich doznał we Włoszech. Jakże inni nie widzą, że brak mu głównych przymiotów na wodza i musi upaść wszystko czego dotknie”. Dodawał nawet, że „gdybym miał siły choć trochę, gdyby moje położenie się temu nie sprzeciwiało, czyniłbym co w mojej mocy, ażeby nie dopuścić do takiego wypadku”. „Gdybym znalazł się z nim sam na sam, powiedziałbym mu co o nim myślę. Mam go za uczciwego człowieka, który w ciągłym poświęceniu swoich sił jak może i jak rozumie służy sprawie polskiej na emigracji”. „Miał podobno odwagę (to tylko szlachetny potrafi) sam na siebie wyrzec wyrok, że jego kariera wojskowa skończona. — Czemuż nie ma sił tego wykonać?” — zapytywał Henryk retorycznie, stwierdzając, że „nie ma on talentów w wydawaniu rozkazów i że składa winę na swoich podwładnych. A wyjąwszy Wawer i Dębe, na które się kilku składają, proszę mi wymienić już nie mówię bitwę, ale jeden piękny i udany manewr szarżą” (słowo podkreślone).

„Nie wiem sam — ciągnął dalej — dlaczego Ci to piszę, głównie podobno dlatego, że to pierwsze najsilniejsze wrażenie i że siadłem do odpisania chwili nie tracąc zaraz po przeczytaniu Twego listu”. Wydawało się nawet, że sugerował Mikołajowi podjęcie pewnych działań, których sam nie mógł dokonać: „A wreszcie kto wie czy tego zadania nie podzielasz i czy te parę słów nie pobudzi Cię do powiedzenia lub uczynienia czegoś na obronę od tej, jak mniemam, klęski” (list z 19 grudnia 1853).

Wiadomo skądinąd, że Kamiński krytycznie odnosił się do udziału Polaków w wojnie wschodniej uznając panowanie tureckie na Bałkanach za zło gorsze od ekspansji caratu: „Bałem się czy nie ruszyłeś na Turczyznę według mnie przedwcześnie. Jeśli Chr[zanowski] otrzyma komendę to wcale tam nie ma po co iść. Ja bym się bardzo namyślał czy iść na tę wojnę, ale jak dotąd stoją rzeczy, że można tylko się rozpatrywać i czekać czy nie przybierze lepszego charakteru” (list z 13 grudnia 1853).

Powrócił jeszcze do tej sprawy w 1856 r. (co daje podstawę do przypuszczenia, że korespondencja na ten temat była dłuższa): „Widziałem cel zdanie moje co mówić, póki sądziłem, że może cokolwiek na Twoje postępowanie wpłynąć, ale nie widzę żadnego celu czynienia uwag po niewczasie. Nie wierzyłem wcale w zawarcie pokoju i dlatego nie dziwiłem się, żeś późno udał się na wschód, ale znajdowałem, że nawet w przypuszczeniu wojny nie trzeba tym pomagać, którzy nie mają dobrej sprawy, co którzy tureckie panowanie nad chrześcijanami chcieli utrzymać” (list z 4 lipca 1856).

Kamiński nie pozostawał obojętny wobec emigracyjnych kontrowersji, jasno formułując i wygłaszając swój sąd: „niewiele mam w tej chwili wiadomości z Francji — ale tutaj emigranci skłonni są bardzo do korzystania z amnestii, a prawdę mówiąc dobrze robią, bo ci którzy się polityką nie trudnią i tylko pracy na chleb muszą czas swój poświęcić, lepiej, że do domu wracają, bo ich pobyt za granicą nie przydał się na nic”.

W liście tym wyczuwa się pewną dezaprobatę w stosunku do decyzji Mikołaja, gdy Henryk pisze: „Spodziewam się, że ciągle nie będziesz w tym narodzie przebywał, a nie zostaniesz się w mużułmańskiej służbie i myślę, że mi wcześniej o powrocie do prawdziwej Europy doniesiesz niż o wyprawie Twojej wschodniej”. Kończy zaś słowami: „zyczyłbym sobie jak najprędzej zobaczyć cię spowrotem, a przynajmniej dowiedzieć się, że jesteś *rue d'Amsterdam* pomiędzy Twoimi” (4 lipca 1856).

Jako żarliwy patriota patrzył też krytycznie na postawy młodzieży, których nie akceptował — stawiając jej, jak zwykle, wysokie wymagania. O pewnym młodym człowieku z kręgu znajomych przebywających na kuracji w Szwajcarii powiadał Mikołajowi: „Polska z niego żadnej pociechy mieć nie będzie, bo tylko o sobie myśli: smuci się, bo wojna mu interesa krzyżuje. Nie myślałem, żeby się nam doprawdy takie egzemplarze pomiędzy naszą młodzieżą zdarzały: co do mnie pierwszego takiego widzę jak żyję. Tak jak lord Derby⁴ boi się, żeby wojna złych namiętności nie rozbudzała. Ja zaś mam za nicpotem [!] tego, w którym ta wojna szlachetnych namiętności nie rozbudza, a owego gerlioza radbym więcej nigdy nie spotkać” (list z 2 maja 1859).

Analizując treść i biorąc pod uwagę częstotliwość wymienianych listów, szczególnie na przestrzeni ostatnich 10 lat życia Kamińskiego i pomijając fakt, że w większości dotyczyły spraw finansowych (stąd często zaznaczana na wstępie adnotacja „interesowy”) odnosi się wrażenie, że nie było ważnych zdarzeń osobistych w życiu Henryka, którymi nie dzieliliby się ze swoim bratem stryjecznym. Stanowią więc one jedyne źródło dotyczące mało znanych spraw rodzinnych Henryka w Szwajcarii, o których dotychczas bardzo mało wiemy. Wcześniej autor „Katechizmu demokratycznego” utrzymywał bardzo żywy kontakt ze swoją siostrą Laurą. Z lat 1846-1850 zachowało się 131 listów z drogi do Wiatki oraz z pobytu

⁴ Edward Stanley (1799-1869), od 1851 hr. Derby, polityk brytyjski, premier w latach 1852, 1858-1859 i 1866-1868.

na zesłaniu⁵. Obecnie informował Mikołaja o swym związku z Luizą Witter. Zawsze zabiegał o to, aby czuła się dobrze w jego rodzinie i aby dzieci mogły być wychowane po polsku.

Kiedy Henryk przebywając w Algierze zapraszał Mikołaja do swego domu do Interlaken, aby trzymał jego maleńkiego syna do chrztu pisał: „żonę o przyjeździe uprzedź, będzie Ci bardzo rada. Stań najlepiej w Pension Ritehard. U nas zwykle skromnie, teraz co się zowie cienko. Nie idzie o ambaras, ale o to, że nie znalazłbyś dla 24 przyczyn tego, do czegoś przywykł. Napisz jej przed przybyciem. Uprzedź przybywszy. Zawsze lęka się, że nie stosowna jest do naszego towarzystwa (tylko sekret). Trzeba jej to z głowy wybijać postępowaniem przyjacielskim i życzliwym. Czuła bardzo jest na obejście serdeczne, a zawsze zwącha czy szczere czy nie” (list z 22 lipca 1864).

W jednym z dalszych listów wyznaje: „żona moja dobra i serdeczna, chce tak jak i ja, żeby dzieci były Polakami. Trudno od dzieciństwa uczyć je po polsku, a mnie nie dość żeby syn był Polak i douczał się kiedyś tam w jakiejś szkole. Córka też moje dziecko i do Polski należy.

Jak do tego przyjść jest rzeczą, którą ciągle w głowie obrabiam. Dziś ze mną bardzo cienko, to prawda, ale mogą mi się interesa poprawić, jeżeli teraz wybrnę, co właśnie sęk. Może więc będę mógł na dzień łożyć sobie uszczuplając.

Myśli różne snuły mi się po głowie. Żonę z dziećmi gdzieś do kraju wyprawic — nie na zawsze, rozumie się, ani na zbyt długo. Albo z jakąś rodziną czysto polską nie większej zamożności jak nasza zaprzyjaźnić się i starać się w jednym miejscu żyć, ile możliwości w sąsiedztwie. Wszystko to nie są rzeczy bezpośrednio wykonać się mogące, ale zawczasu trzeba je przemyśliwać. Widząc osobiście cały skład mej rodziny może kiedyś tam jak się zobaczymy podasz mi jakiś concept. Proszę Cię, mój Mikołaju, znajdując się tam na miejscu nie okazuj, że milszy Ci chłopak, żeby w dziewczynce zazdrości nie budzić, do której i tak skłonna. Wielką łaskę mi zrobisz jeśli z nią choć raz przynajmniej odmówisz „Ojczy Nasz” po polsku, którego ją wyuczył. Spodziewam się, że nie zapomniła. Lecz i to być może. Matka odprawiła służbę dla oszczędności i mniej ma czasu na zajmowanie się dziećmi. Matka zaś szlachetnością wielką odznaczająca się łąnie do Polski dlatego, że nasz charakter za szlachetniejszy ma.

Nie myśl tylko nawracać jej na katolicyzm. Zraziłbyś ją niepotrzebnie. Dosyć już tego z niej, że chętnie widzi dzieci wychowane w wierze naszego narodu”.

Na zakończenie tego listu Kamiński dodawał: „Mój Mikołaju, szczęśliwy jestem z jednej strony i bardzo — i nie oddałbym tego szczęścia za miliony — szczęściem mym dzieci. Ale kłopoty terazniejsze tak mnie martwią, że życie już mi ciąży mimo to” (list z 27 lipca 1864). Kiedy indziej pisał o żonie: „nadzwyczaj pragnąłbym, żeby z Tobą mogła się zobaczyć, bo chciałbym żeby przywiązała się do mojej rodziny. W tym jedna z wielkich rękojmi takiego wychowania dzieci, jakiego potrzeba. Przyjacielskim i serdecznym obejściem można łatwo ją ująć, bo gruntownie dobra i uczuciowa (fenomen w Szwajcarii)”.

Szczęście rodzinne, którego doświadczał, przeciwstawiał swoim kłopotom: „Z jednej strony szczęście, o którym nie śmiałem marzyć. Z drugiej tak ciężko jestem dotknięty, że życie jest mi ciężarem”. „Jaki smutny rok mnie czeka!” — dodawał w dopisku, martwiąc się już na zapas. W miesiąc potem pisał: „żona moja chce założyć sklep albo kawiarnię. Może Bóg poszczęści widząc niesłychane nas

⁵ H. Kamiński, *Listy z zesłania*, wyd. T. Kozanecki, Warszawa 1968 (Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej t. XIV).

obojsza umiłowanie, chociaż idzie jak z kamienia” (list z 30 stycznia 1865). W kolejnym liście zwierzał się: „gdybym mógł na parę tysięcy rocznie z pióra mojego liczyć, to zaraz położyłbym koniec projektom mojej biednej, a pocziwej Ludwiki zakładania cukierni, bo nie wiesz może co to jest. Można stracić, a strata nowa do reszty przygnębiłaby nas — biedna kobieta cały dzień zajęta byłaby wypiekaniem ciastek z robotnikami, albo sprzedażą, o które to ostatnie mniejsza. Praca ciężka i o to jeszcze mniejsza, ale zetknięcie z prostymi ludźmi, od których pragnąłbym ją oderwać. Przy szwajcarskich obyczajach poufałości niepodobna uniknąć — a biedne nasze dzieci poza matczynym okiem pod dozorem pierwszej lepszej sługi, Bóg wie jakby się chowały! Potrzeba nad wszystko przeważa, mus nagli, nie możemy dochodem nastarczyć, ale gdybyśmy tylko mogli, gdybym ja mógł zapracować, a rodzinę od tej biedy wykupić, ostatnie tchnienie bym oddał, a przynajmniej przeczekalibyśmy szukając innego dla Ludwiki zarobku mniej niedogodnego” (list z 28 lutego 1865).

Kamiński zdawał sobie sprawę, że nie jest w stanie zapewnić dostatniego bytu swej najbliższej rodzinie. W 1864 roku ubolewał, że nie może ściągnąć do Algieru „biednej, a pocziwej mojej Ludwiki” zwierając się Mikołajowi: „Biedna kobieta była szczęśliwa póki służyła. Kłopoty i troski, cięższy ze wszech miar los spotkał ją, gdy za człowieka stosunkowo do niej zamożnego poszła. Jedną z największych moich zgryzot, żem nie umiał życia spokojnego jej zapewnić — i popsuł jej życie” (list z 15 grudnia 1864). Po narodzinach syna natychmiast zawiadomił Mikołaja dodając, że „jest szczęśliwy, bo żona pisze mi z łóżka, że malec zdrowy ssie doskonale”. Już wówczas prosił stryjecznego brata o trzymanie go do chrztu, a w parę miesięcy potem zapytywał: „czy ochrzczysz mi syna w mej nieobecności, bo zdaje mi się, że nie zdążę Ci w porę przybyć” [z Algieru] (list z 27 lipca 1864).

Mimo, że większość listów pochodzi z ostatniego okresu życia Kamińskiego, mimo, że choroba, z powodu której spędzał zimy w Algierze czyniła ciągłe postępy, o swoim zdrowiu pisywał niechętnie, nigdy nie podając bliższych szczegółów. Nie potrafił jednak powstrzymać skargi: „dawniej kiedyś mnie widział po wyjeździe z kraju, byłbym wszystko oddał za zdrowie; dziś wróciłbym do smutnego stanu zdrowia, w którym byłem, pod warunkiem, żeby mi się poprawiły interesa. A wszystko tylko dla dzieci” (list z 27 lipca 1864). Pod koniec tegoż roku powracał do stanu swego zdrowia. „Prędko bym się wyleczył, gdybym nie miał innej troski jak zdrowie. Może być, że wracam do dawnego kiedyś stanu. Błogosławiłbym za to Pana Boga, gdyby w zamian zabezpieczył mi spokój do końca życia, a rodzinie dostateczny byt. Ale wszystko to przypuszczenie tylko. Jak prędko uda mi się wynajmować i zbyć się kłopotów niezliczonych sędzę, że [się] obronię chorobie. Jeśli inaczej, nie wiem co będzie, bom wziął się do upartego o byt rodziny zabiegów” (list z 15 grudnia 1864).

W Szwajcarii i Algierze zabrakło mu dawnego entuzjazmu, wiary, którą porywał swych czytelników. Nie rezygnował jednak z pracy pisarskiej, widząc w niej główne źródło utrzymania. Żalił się więc Mikołajowi, że „»Le Temps« w dn. 24 i 25 b.m. zamiast mego felietonu inny jakiś napoczęty przyniosły. Nie umiem Ci powiedzieć, jaki to dla mnie jest cios. Już mnie tak szósty miesiąc wodzą odkładając zawsze na potem” (list z 28 lutego 1865). Wyjaśniał adresatowi swych listów, że „jak kania dżdżu, od września wyglądam publikacji w »Le Temps«, bo po skończonej publikacji mają mi zapłacić. Przyrzekają pewno, potem wbrew obietnicom zwlekają” (list z 15 grudnia 1864).

„Gdyby »Le Temps« był wydrukował, gdyby pismo moje jakie takie zyskało przyjęcie, a tak mnie ostawiło, żeby dziennik tenże sam lub inny jaki bądź przyjmo-

wał moją robotę — gdybym na parę tysięcy rocznie z pióra mojego mógł liczyć mając jeszcze wolny czas na prace ważniejsze — byłaby dla mnie ogromna wygrana, może nawet kwestia życia dla mojej osoby, bo zachowanie zdrowia wielce zależy od środków” (list z 28 lutego 1865).

Niejednokrotnie też prosił Mikołaja mieszkającego w Paryżu o pośrednictwo w sprawach wydawniczych. Gdy zaś otrzymał wiadomość, że praca jego będzie drukowana w „Le Temps”, podzielił się nią ze stryjecznym bratem (list z 27 lipca 1864)⁶. W ślad za tym nastąpiła prośba: „Gdybyś mniejszą sumą jakąkolwiek mógł i chciał mi przyjść w pomoc i to może by mnie ulżyło. Jeśli chcesz sobie zrobić wyobrażenie lepsze o mych interesach pogadaj z moją żoną” — dodawał.

Przez całą właściwie korespondencję Henryka przewija się sprawa zaciągnięcia pożyczki od Mikołaja, jej zwrotu, procentów itd. Nie znając odpowiedzi adresata nierzadko gubimy się w szczegółach i zawiłościach. W tym kontekście powraca wątek budowy przez Henryka domu w Algierze. Inwestycja ta przerosła jego możliwości finansowe oraz zdrowotne. Czasem trudno wprost zrozumieć, dlaczego Kamiński z takim uporem trwał przy zamiarze budowy. Wydaje się, że głęboko wierzył w to, iż wykończenie algierskiego domu stanowi ostatnią nadzieję na poprawę warunków życia jego i rodziny.

W jednym z listów z adnotacją „interesowy” pisał: „załączam rewers na trzy tysiące pięćset franków”, które Mikołaj złożyć miał dla niego w Crédit Mobilier. „Z wystawieniem skryptu urzędowego ociagam się jeszcze dlatego, że może zgłoszę się do Ciebie o dopózyczenie — jeśli moich pieniędzy mi zabraknie”. Zapewniał Mikołaja, że nie będzie ich potrzebował na długo, bo „zaraz na moje miejsce wyszukam Ci dobrą lokatę, skoro Twoim życzeniem jest pieniądze mieć tu umieszczone” (list z 14 lutego 1859).

Z tego samego listu dowiadujemy się, jak wyglądała owa nieruchomości w Algierze. „Jest ona placem budowlanym w doskonałym miejscu handlowym. Dałem za to 8 600 franków: zdawało się drogo, ale okazało się, że to bardzo tanio. Na budowlę mogę własnych użyć pieniędzy 15-18 tysięcy, ile mi zabraknie nie wiem. Co do lokaty więcej pieniędzy w Algierze z chęcią Ci pomogę”. Ostatecznie Henryk tych pieniędzy od Mikołaja nie dostał. Pisał więc, że „oczywiście za złe Ci nie biorę i brać nawet nie mogę, że Ci inaczej z pieniędzmi wypadło niż myślałeś” (list z dnia 2 maja 1859).

W następnym liście zwierzał się Mikołajowi, że doznaje różnych kłopotów i pisał m.in.: „lękam się trudności pieniężnej. W tej chwili bardzo trudno o pożyczkę, wszystko zależy od okoliczności i przypadku, komu co nie ma hipoteki wolnej, a tej nie mam wolnej. Z trudnością przychodzi mi do Ciebie zgłosić się mając Cię za człowieka wyjątkowo podejrzliwego, od czasu jak Cię ktoś tam, a może niejeden zawiódł”. Nie sposób nie zacytować obszerniej tego listu, gdyż trudno byłoby nam zrozumieć w pełni postawę proszącego Henryka. Zaczynał jak zwykle: „Ukochany Mikołaju, kilka razy zabierałem się do napisania Ci tego, co Ci tu napiszę — zebrać się nie mogłem. Teraz z godzinę lub więcej stałem nad papierem nim odważyłem się zacząć. Położenie moje jest takie. W żaden sposób nie mogę dostać pieniędzy,

⁶ Między 10 maja a 31 sierpnia 1865 (z przerwami) „Le Temps” opublikował w 27 odcinkach felietonowych wspomnienia więzienne Kamińskiego z Warszawy z lat 1845-1846 pt. *Mémoires d'un prisonnier*. Autor ukrył się pod pseudonimem Henri Corvin. W czerwcu i lipcu 1865 Kamiński napisał ciąg dalszy, obejmujący podróż na zesłanie; praca ta nie została jednak ukończona i pozostała w rękopisie. Obydwa te fragmenty weszły w skład edycji: H. K a m i e Ń s k i, *Wspomnienia więzienia*, tłum. H. D e v e c h y, oprac. B. Z a k r z e w s k i, Wrocław 1977.

których jeśli nie dostanę, katastrofa mi grozi i zupełny upadek. Siedzę tu prawie bez grosza, nie miałbym nawet za co podróży opłacić, dochody zupełnie pochłonięte są wydatkami mającymi związek z niedokończoną budowlą. Nie mogę nawet żonie na niezbędne wydatki przesłać". Główną przyczyną kłopotów miało być bankructwo bankiera, któremu Kamiński musiał oddać dług. „Pożyczka, albo co się zowie wyratowałyby mnie, albo w najgorszym już razie dałaby mi czas wolno i bez straty tyle sprzedać, ile byłoby potrzeba do zlikwidowania się. Główne dla mnie wybrnąć z opłat nowej mej budowli, która dla braku pieniędzy żółtim idzie krokiem, co nie jest bez straty. Pilniejsze byłoby mi dostanie parę tysięcy, przynajmniej jednego tysiąca franków. Reszta sumy potrzebnej dla ocalenia nas, a która nie mniej wynosi od 8 tysięcy, w ciągu sierpnia przybyłaby jeszcze w porę. Jeśli mi się nie uda dla uniknięcia ścigań, wywłaszczeń, które równają się ruinie, musiałbym na łeb, na szyję a więc za co dałoby się sprzedać mój najpierwszy a doskonały i pewno — dochodowy dom, co nieodżałowaną dla dzieci byłoby stratą. Bo ten dom najłatwiej naprędce sprzedać". Dalej proponował Mikołajowi, aby ten pożyczył mu swoje renty podkreślając, „że przez cały czas pobytu u mnie owych rent przypadłby Ci procent wyższy”. „Teraz nadmieniam Ci, że położenie moje co do posiadanej wartości kapitalnej w domach i ziemi (mam bardzo piękne ziemie w Szwajcarii na około 20 000 wartości, prócz domu w Interlaken) powtarzam, że położenie moje co do wartości kapitalnej jest wcale niezłe, ale położenie moje dochodowe jest złe, bo jedna nowa własność w Algierze po części tylko zajęta, nowo budujący się dom jako niedokończony nie może jeszcze przynosić [zysku]. Mój Mikołaju, jeśli masz mnie ratować, nie zwlekaj. W żadnym razie nie bierz mi za złe mego zgłoszenia i nie bierz go za zamiar wyproszenia czego od Ciebie, bo podobnego zamiaru nie mam”. Do pozdrowień dołączony został dopisek: „wolałbym z pół tomu napisać niż te parę kartek” (list z dnia 7 lipca 1859).

Niebawem Henryk znów prosił: „Ale może dasz zupełną wiarę temu, co twierdę, że co tylko pożyczę święcie oddam i sposobami moimi zapewnię Cię, że w razie mej śmierci będzie oddane. Jeśli możesz mi pożyczyć 5 tysięcy do 8 najwyżej, uczynisz mi ułatwienie tak wielkie, jakiego sobie może i nie wyobrażasz w doprowadzeniu do skutku interesów znacznych, które przedsięwzięłem celem zapracowania czegoś dla mojej rodzinki”. W dopisku upraszał o odpowiedź: „tak” lub „nie”, na adres w Interlaken.

Trudno sobie wyobrazić, aby tego typu korespondencja nie przebiegała bez nieporozumień i zgrzytów.

W kilka lat później Henryk tak komentował jedną z odpowiedzi Mikołaja: [list Twój] „był tak bolesny, żem prawie nie wierzył, żebyś go mógł napisać. Odpowiadam Ci na drugi takim samym porządkiem jak zachowujesz. Co się tyczy moich interesów, skoro masz postanowienie, żeby nie ruszyć Twego kapitału, nie mogę Ci nic więcej mówić, bo trzeba się postanowienia trzymać”. Lecz zaraz dodawał: „Jeślibyś znalazł jakiś sposób (już mi w to nie wchodzić) pogodzenia tego postanowienia z podaniem mi ręki, uczyniłbyś mi przysługę skuteczną w tym: wiem, że muszę coś sprzedać, ale inna rzecz sprzedawać, kiedy kupiec widzi, że nic nie nagli, a inna kiedy widzi (a zawsze się jakoś dowie), że pilne długi i że trzeba sprzedawać. Wtedy pilno i trzeba brać tyle, co półdarmo. Czasem mniej”. Z tego samego listu dowiadujemy się, że doszło do nieporozumienia w innej sprawie: „Drugie, z czego się nie poprawiasz w powtórnym liście, lubo trochę łagodniej wyrażasz, jest, że przyrzekasz mi coś dać dla syna, tak jakbym Cię na to zapraszał do chrztu. Mój Mikołaju, chociaż muszę dbać o dobro dzieci, wolę bez porównania żebyś zupełnie je pominął (bo przecież macie bliższych po krwi), a zaniechał takich myśli.

Na odwrót tego co piszesz oświadczam: Czy trzymałbyś czy nie mego Henryczka-Wiktorka do chrztu, nie roszczę sobie prawa do Twego mienia i nie pożądam go dla dziecka. A jeśli Cię mam przeżyć, tak samo w każdym razie będę Cię wspominał czy dasz coś albo nie dasz” (list z 22 lipca 1864).

W sierpniu 1864 Henryk otrzymał od Mikołaja wiadomość o jego chorobie. Był jednak tak przytłoczony własnymi kłopotami, że dostrzegł w tym głównie cios wymierzony w siebie.

Odpisał więc, że „odtąd o żadnych moich interesach choćby najgorzej miały mi wypaść nie napiszę ani słowa”. Tłumaczył też, że sam z Algieru nie może przyjechać, ale może jego żona „znajdzie sposób i przyjedzie do Bâle z chłopakiem” (5 sierpnia 1864).

Z listu z 28 października 1864 wynika, że Mikołaj wysłał Henrykowi pożyczkę w wysokości 1000 franków, odbierając następujące podziękowanie: „Może być, że sobie nie wyobrażasz, jaką wielką są dla mnie pomocą te 1000 franków, które mi pożyczasz, a które w innym czasie nie byłyby dla mnie wielką sumą. Prócz dogodności materialnej, której stąd doznaję, przyjemnie mi jest także, że ją mam od Ciebie. Ale przyjemność ta byłaby zatruta, gdybyś na chwilę przypuścił, że myślę się wykpić od zwrotu lub procentu — słowem, że nie oddam gładko. Złożywszy pieniądze u bankiera (podaję jego nazwisko i adres) prześlij mi kwit jak najspieszniej, wyglądać go będę z musu jak kania dżdżu”.

W *postscriptum* listu z 30 stycznia 1865 mowa jest o napisanej wcześniej przez Henryka książce „La Pologne inconnue”⁷. „Tłumaczysz ją — zarzucał Mikołajowi — na wspak. Rozum stanu, więcej niż to, wielka mądrość była. Najteższy dom, trąba może znieść. Są nawałnice, którym pojedynczy naród oprzeć się nie może. Książka bardzo ważna dla cudzoziemców, jeśli czytać będą. Swoi nie śmieli zdania żadnego wyrzec. Rozumieć przesadne tłumaczenia niełatwo; zgodzić się z nowością nikt się nie odważył, dlatego milczano powszechnie ani chwając, ani ganiąc mego poglądu dziejowego. Milczeć najłatwiej, zwłaszcza, gdy idzie nie o politykę, ale o rzecz naukową. Jeden tylko Zygmunt Krasieński napisał mi, że »podziwiał wciąż głębokość prawd dziejowych na jaśnią wyrwanych«. Sądzę, że ten pogląd mój przeżył w wykładzie dziejowym, ale ja tego nie zobaczę. A życie przepędzę w troskach i kłopotach, które mi nie dadzą pomnika wystawić, który mógłbym wystawić”.

Ostatni zachowany list wysłany przez Henryka do Mikołaja z Algieru nosi datę 7 marca 1865. Prosił w nim Kamieński o interwencję w sprawie druku jego wspomnień w paryskim dzienniku. Dodawał: „radbym wiedzieć, jak o tym trzymasz” a kończył słowami: „żona moja bardzo z Twego listu obradowana, musiała Ci odpisać. Czy Ci odesłała czy dopiero odeszła 900 franków, któreś jej posłał na zapomogę kupieckich zamysłów, tego nie wiem, lecz prawdopodobnie tak będzie. Zamiar bowiem założenia cukierni nie udaje się. Chce coś innego przedsięwziąć, bo i istotnie potrzeba zagnia, lecz czy znajdzie coś możebnego — to pytanie wielkie. Jeśli nie znajdzie, tknąć nie chce Twoich pieniędzy (i nie może i nie powinna), bo tylko do celu, w którym je przesłałaś wolno jest ich użyć”. Uzałał się dalej, że „Nie mogę dotąd najać jednej własności. Spodziewam się lokatora, wyczekuję [go] równie jak owej publikacji w »Le Temps«. Póki zaś ten najem mi się nie uda, dochód czysty algierski po strąceniu procentów wynosi tylko 30 franków na miesiąc, z których nie możemy wyżyć”.

⁷ Praca ta nie została wydrukowana; nie dochował się też jej rękopis.

Jak widać korespondencję między Henrykiem, a jego bratem stryjecznym, rozpoczynającą się od spraw politycznych i narodowych, zakończyło dramatyczne stwierdzenie, że „za 30 franków na miesiąc — — nie możemy wyżyć”. Mieści się w tym synteza losów emigrantów polskich z XIX wieku, którym wielkie idee przesłaniały materialne kłopoty.